

Liceum Ogólnokształcące nr XVII im. Agnieszki Osieckiej we Wrocławiu

CENZURKA

niezależna gazetka młodzieży myślącej i twórczej

Nr 5 2019/20 (78) Marzec/Kwiecień



we are in this

TOGETHER

Rys. Paulina Lewicka

Kiedy bliscy są daleko - jak poradzić sobie z tęsknotą?

Podczas kwarantanny wszyscy jesteśmy zmuszeni do samoizolacji, a w związku z tym mamy ograniczony kontakt z bliskimi (za wyjątkiem tych, z którymi mieszkamy). I dlatego, że się z nimi nie widzimy, na pewno tęsknimy i martwimy się o nich, zwłaszcza o dziadków, którzy są najbardziej zagrożeni w tym czasie. Tak się stało, że 3 lata temu przeprowadziłam się do Polski, a większość mojej rodziny, czyli dziadkowie, kuzynki, wujkowie i wszyscy moi przyjaciele zostali. Dlatego przez cały ten okres widzenie się z bliskimi dwa razy w roku stało się moją rzeczywistością. Teraz chciałabym się podzielić swoim doświadczeniem w zdalnych relacjach z nimi.

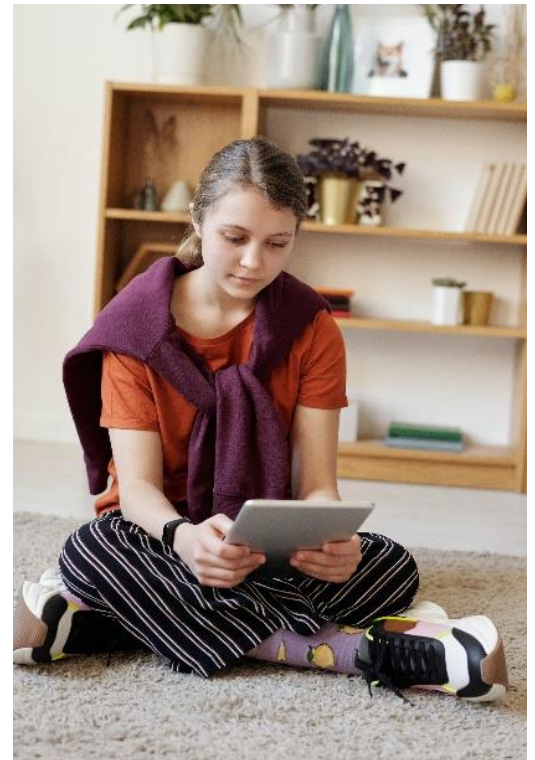
W tej sprawie chciałabym poradzić, aby spojrzeć na to wszystko w zupełnie inny sposób, czyli spróbować znaleźć jakieś plusy w tym wszystkim (wiem, że jest to trudne, bo byłoby oczywiście lepiej, jakby w ogóle nie było tego koronawirusa i byłibyśmy wolni, i razem z osobami, które kochamy, ale trudno). Dzięki sytuacji, w jakiej się znalazłam, zrozumiałam, że im rzadziej widzimy się z bliskimi, tym bardziej cenimy czas spędzony razem. Czyli kiedy widzimy babcię co 2-3 dni i ona ciągle pyta: „Co u ciebie w szkole? Czy jesteś głodny?” troszeczkę zaczyna to, mogę powiedzieć, nudzić i nawet denerwować. A kiedy ona jest daleko, zaczynamy odbierać to w inny sposób. Sama to wiem, bo teraz, jak widzę się z nią i z innymi bliskimi, staram się każdą wolną chwilę spędzać z nimi, chętnie opowiadam o tym, co się dzieje w moim życiu i interesuję się ich sprawami codziennymi. Więc to, że teraz nie możemy zobaczyć naszych bliskich sprawia, że te następne spotkania będą jeszcze bardziej szczęśliwe, przyjemne i ciekawe.

Bardzo często nie doceniamy tego, co jest dla nas rzeczywistością, a o czym 50 lat temu nie moglibyśmy nawet myśleć. Teraz, tak naprawdę, odległość nie ma takiego znaczenia jak dawniej, kiedy jedyną możliwością kontaktowania się z bliskimi było pisanie listów, które czasami po dwutygodniowej (a nawet dłuższej) wycieczce, przybywały do adresata i jeszcze tyle samo wracały do nadawcy. I teraz, podczas kwarantanny to, że nie mamy możliwości spotkania się z przyjaciółmi czy rodziną, nie znaczy, że nie możemy się z nimi zobaczyć i porozmawiać.



dana osoba znaczy dla ciebie, trzeba popatrzeć na nią z odległości. Może się okazać, że trudno jest pisać z przyjaciółką, z którą bardzo przyjemnie rozmawia się na przerwie w stołówce czy w klasie, a koleżanka ze starej klasy, za bardzo skromna, żeby rozmawiać spokojnie, okazuje świetne poczucie humoru, dużą pomysłowość i ciągle masz ochotę znowu z nią pogadać online. Więc na odległość czasami widzimy to, czego nie potrafiliśmy zobaczyć w bliższym kontakcie.

No, i na koniec, wiem, że to banalne, ale trzeba ciągle sobie powtarzać i nie zapominać o tym, że optymizm i dobry nastrój polepszają samopoczucie psychiczne i fizyczne, co znaczy, że podwyższają naszą odporność przed różnymi zagrożeniami (a nawet przed tym koronawirusem). Też trzeba starać się nie powiększać paniki, która i tak istnieje i ciągle narasta, kiedy czytamy te wszystkie wiadomości i artykuły. Lepiej znaleźć sobie jakieś fajne zajęcie, które przynosi ci radość. Może to być malowanie obrazków, gotowanie, czytanie superciekawych książek lub spędzanie czasu z rodziną.



Z obecnymi technologiami możemy usiąść przy komputerze, nalać sobie kawę lub herbatę i pogadać z koleżanką, kuzynką, cicią, pokazać im, jak kwitną nasze róże na podwórku, jaki ładny rysunek narysowała młodsza siostra i stworzyć atmosferę prawdziwego spotkania. Chociaż oczywiście istnieje różnica między rozmowami przez komputer a spotkaniem na żywo. Ale trzeba jak najbardziej korzystać z tej szansy, bo lepiej jest mieć coś niż w ogóle nie mieć nic. No i oczywiście poprawia to nastrój i jest fajnym sposobem na nudę.

Nie wiem, czy można to zaliczyć do plusów tego, że jesteśmy tymczasowo odizolowani od innych ludzi, ale myślę, że niewidzenie ich, pozwala przemyśleć relacje z nimi. Chodzi mi o to, że czasami, żeby zrozumieć, co

Oczywiście teraz ciągle jesteśmy z bliskimi, po prostu w jednym mieszkaniu. Ale bycie z rodziną nie znaczy, że każdy siedzi w swoim telefonie i nie interesuje się otaczającym go światem (a czasami, bądźmy szczerzy, tak jest), tylko mogą to być prawdziwe rodzinne wieczory z grami planszowymi, rozmowami lub nawet oglądaniem razem jakichś ciekawych filmów lub seriali. A oprócz tego, na przykład fajna komedia sama w sobie może nieźle polepszyć nam wszystkim nastrój.

Nawet jeśli nie damy sobie rady z tym uczuciem tęsknoty lub z nudą, nie mamy wyboru, musimy rozumieć i pamiętać, że siedząc w domu chronimy nie tylko rodziców, siebie czy rodzeństwo, a przede wszystkim dziadków, którzy są najbardziej zagrożeni w tym trudnym czasie. I nie ma znaczenia, czy oni są blisko czy daleko.



Alisa Rykunova

Źródła zdjęć: <https://www.pexels.com/pl-pl/>

w dobie pandemii - opowiadanie

Dni spokoju

Nie liczę dni już od dawna. Ale wydaje mi się, że siedzę tu od miesiąca. Ostatnim moim skreślonym dniem był na pewno piętnasty kwietnia, potem kompletnie ześwirowałem. To nie jest tak, że nie mam co robić, ależ skąd, przyjacielu - jest przecież M I L I O N rzeczy, które mogę robić sam w domu, prawda? Zaraz ci wytłumaczę. Dlatego postanawiam pisać w tym dzienniku, aby nie gadać do białej ściany.

Zacznijmy od tego, że moi rodzice są lekarzami. Ojciec jest genetykiem, ale wyjechał do Warszawy, w jakiejś „ważnej sprawie” jeszcze przed rozpoczęciem pandemii. Faktem jest, że odkąd zamknęli duże miasta, to ciężko liczyć, że szybko wróci. Kiedy wirus się zaczął, wszyscy mówili, że to szybko minie, a ja w to wierzyłem. Ile było takich groźnych pandemii podczas rozwoju ludzkości? A to cholera, a to hiszpanka. *Trzeba zacisnąć zęby i iść dalej* - mówiła matka. Tak, ta która jest lekarką. Nie wierzyłem w te bzdury o „wybiciu całej ludzkości” czy jak tam na to mówią. Nadal nie wierzę. Gdybyś żył w rodzinie takich biologicznych intelektualistów jak ja, też byś nie wierzył. Główny problem zaczął się, gdy zaczęli zamykać nas w domach. Kocham swój dom, dom na przedmieściach krakowskich. Wszyscy się z nas śmieją bo smog, tworzą memy o naszym niezwykle „świeżym” powietrzu itp. Ale ja się tu urodziłem i nie zamierzam się z tego śmiać. Lubiłem i lubię to miasto. Lubiłem chodzić do rynku ze znajomymi, kręcić się po Wawelu. Lubiłem. I tęsknię.

Najpierw powiedzieli, że to tylko na tydzień. Nie przeraziło mnie to. Mogłem przez ten czas zająć się czytaniem książek, uczeniem się, grą na komputerze. Opcji było multum. Ale wszystko się kiedyś przejecha. Moja szkoła wysyłała mi zadania, a ja je robiłem. Martwiłem się w sumie tylko o maturę, która miała mnie czekać już przecież niedługo. Potem kwarantannę przedłużyli o kolejny tydzień, a ja jakoś to przełknąłem. Mama ganiała na lewo i prawo. - *Złożyłam przysięgę Hipokratesa* - mówiła - *Mam zadanie do wykonania*. Dni spędzałem więc sam. Gdy zamknęli granice i loty, coś we mnie pękło, ale wiedziałem że trzeba zachować spokój. Tak mi mówił rozsądek.

Po trzech tygodniach zamknęli miasta.

Wszystkie miasta, a na ulice wyszło wojsko. Wtedy było już strasznie. Kraków zaczął panikować. Poznań, Wrocław i Katowice zaczęły panikować. Warszawa zamarła w ciszy, jakby czcili powstanie. Chociaż jeżeli tak by to interpretować, to wszystkie miasta zaczęły coś czcić.

W mojej głowie zaczęły się kłębić myśli. Miałem zdecydowanie za dużo czasu, zdecydowanie za mało kontaktu z ludźmi i za mało normalności. Dałbym wszystko, aby wyściubić nos z mieszkania. Potem były moje urodziny. Spędziłem je na skypie z tatą. Mama oczywiście była zajęta pracą w szpitalu. Po urodzinach zacząłem świrować. Chciałem wyjść z mieszkania ponad wszystko, szukałem alibi, aby tylko zaczerpnąć tego smogu na zewnątrz.

- *Nie wolno nikomu wychodzić, Jasiu, nie pamiętasz?*

Ludziom też odwaliło. Wtedy zrozumiałem, po co na ulicach stało wojsko. Obywatele zaczęli masowo łamać zakazy i nakazy, zaczęli być agresywni i szaleni. Ja też zacząłem wychodzić z domu. Było mi już obojętnie. Chciałem się przejść koło Wawelu. Chciałem tam pójść, choćby mnie miało dopaść stado oficerów i policjantów razem wziętych.

Chciałem wyjść z domu, chciałem coś zrobić.

- *Puście mnie do cholery! Potrzebuję iść do sklepu! Zaraz wracam do domu!* - Gdy człowiek się boi, kłamstwa przychodzą lekko. Gdyby było coś, co mogłoby zatrzymać tę falę izolacji i paniki.

Ale nie było. Teraz siedzę w domu. Splatam ręce na kolanach. Dostaliśmy od Boga za dużo dni spokoju, za dużo dni ciszy. Nie mam pomysłu. Przestałem liczyć dni i robić zadania. Przestało mi zależeć. To mój pokój, moje miejsce i moje białe ściany. I patrzę w białą ścianę. Mój mózg kreśli na niej wyrazy.

Nie wychodź.

#zostanwdomu

Milena Jaroszewicz

Karocze pędzące kruszą błyskotki,
Ostrza cichutkie wielbią stokrotki,
Dusze zgubione chcą łapać powietrze,
Żelazo potrafi latać na wietrze,
Malenstwa rozlane wśród mchów niebieskich,
Kradną te piękne uściski bóleści,
Zapatrzone w górę samoloty,
Wierząc ziemię, rozczulają głupoty.

Zuzia Gerber

Walecznym dotykiem, co twych braci przypomina,
Tłumionym prośbą słówek małych,
Wierność, korą twych drzew kłeczę,
Ocean trwa, wśród pustek,
Co hebanem oblane,
Wspomnienia malują,
A chabry emocjom poddane,
Ziemi dotyku nie czują.

Zuzia Gerber



Zdj. Kornelia Piątek

Zawsze pragnąc, piór od jastrzębia odebranych,
Nie czując uścisków,
Przez skały ciało me zdobiące,
Bliźny dzięki starociom powstałe,
Od niewielkich dziecięcych topoli muśnieć,
Ciagnąć tę bajkę przez życie,
Do raju sadzonki prowadząc,
Z mgłą żrenice przykrytą,
Bo strach stare irysy przyciąga,
I brak odpowiedzi na końcu czeka.

Zuzia Gerber

Litania serc

Miłość - jest jej tak wiele
A jednak wciąż za mało
Tylu ludzi na świecie
którym szczęście nie dopisało
Mogłabym rzec, że to ich wina...
Lecz czy oni chcą czegoś więcej
niż ciepło i rodzina?
Na ich twarzach goszczą tylko
łzy podobne do lodu
Wśród zgiełku ulic
I serc chłodu.

Kasia Gadomska

Herbata

Wczuwam się w atmosferę, powoli lecz pewnie.
Jasne ściany, ciemne stoliki;
Lampy, których ciepłe światło zewsząd mnie otula.

Bar, za którym lśnią butelki w szkarłatach
Przyciągają mą uwagę
Odcinając od mgły spowijającej ten świat.

Spostrzegam mężczyznę za okrągłym oknem.
Rozgląda się, nie jest pewien;
Wraz z dzwonkiem przekracza próg powierzchni;

Spoglądam przez okno, na szarą rzeczywistość

Wciąż myśląc, ile mi pozostało
Ciepła w tym przyjemnym kącie...

Och... Już nie ma mgły, wystygła.

Sylvia Cieslik

Prawda

Jesteśmy różni.
Każdy z nas ma w sobie własne Ciepło i Zimno.
Każdy z nas ma wybór.
Czy chcemy się dzielić ciepłem?
Czy może wybierzemy zimno?
Każda decyzja niesie za sobą konsekwencje,
których nie jesteśmy w stanie przewidzieć.
Niewinny soplek jest w stanie przebić czyjeś serce.
Gdy podejmiemy za blisko, ogień może nas spalić.
Ciepło i Zimno dzieli więc niewielką granicą.
Wystarczy bowiem jeden gest by stopić lód.
Wystarczy też jedno słowo by zgasić ogień.

Ania Grzegorowska

wyjdz stąd (nie proszę)

najpierw szczerze zamykam wszystkie drzwi i okna
piję gorący (wrzący) napój wypalający moje uczucia
oddycham bez tchu
niezauważalnie
czasem jakaś cząstka mnie chce się wyrwać
ręka noga palce
zgniatam impuls dewastuję bicie serca
i ze spokojem zamykam w środku moją chaotyczną duszę

a ty i tak musisz wejść
i rzucić kurtkę o ścianę
i zacząć zagłuszać myśli niezrozumiałym bełkotem
i gdzie twoje dobre wychowanie?

przecież nigdy nie zaprosiłam cię w moje skromne progi

Oliwia Rątyńska



"..."

dom
przystanek
tramwaj
ulica
szkoła
ulica
tramwaj
przystanek
dom

urok
miłość
spojrzenie
szloch
miłość
gniew
pogoda
smutek
radość
żał

ciepło-zimno

Łucja Grzegorek

Zdj. Laura Świętoń

Kobieta w czerni

Widzę ciebie tylko w snach zamglonych,
Realna, a gdy próbuję cię dotknąć znikasz,
We mgle jakże emocjonalnie się rozplywasz,
Pozostawiając za sobą garstkę płatków wysuszonych,

Dryfuję więc szlakiem kwiatów,
W dzikiej pogoni za niedoścignionym,
Kierowany sercem bezrządnym,
Pozbywszy się swoich kamratów,

Kuli u nogi co ciążyła,
Ale jeszcze swój ciężar niosę,
Mimo tego ponad truchła się wyniosę,
Byś kwiatom odżyć dała,

Byś przestała je zrywać,
Odrzuciła je od swojej piersi,
O droga moja śmierci,
Przestań się przede mną skrywać,

Byłaś już blisko,
Poczułem jak zawiało,
Zimne powietrze za tobą podążało,
Cóż to za zjawisko,

O czarna pani,
Czemu nie sprawisz że to ja zniknę,
A odbierasz światu te istoty piękne,
O władczyni otchłani,

Czy zazdrościsz piękności,
Czy to z nienawiści,
My śmierci aktywiści,
Od wieków, sługami z miłości,

Oddajemy cześć,
Najpiękniejsze święta dla ciebie,
By wyjść z trwogi mówimy o niebie,
A jesteś tylko ty i tobie oddajemy cześć,

Pani w czerni,
Królowo na kőscianym tronie,
Panno dyktująca o kolejnym zgonie,
My wiecznie wierni,

Tylko tyś pewna,
To sprawa niebanalna,
Przez to że niewylewna
Mówią żeś bezprawna,

Aleksander Dąbrowski

łzy

rozpamiętywać stare przeszłości
nie chcę tak żyć

myśleć o nieznannej przyszłości
nie chcę tak żyć

bać się mocniejszego bicia serca
nie chcę tak żyć

czekać bezczynnie na poprawę
nie chcę tak żyć

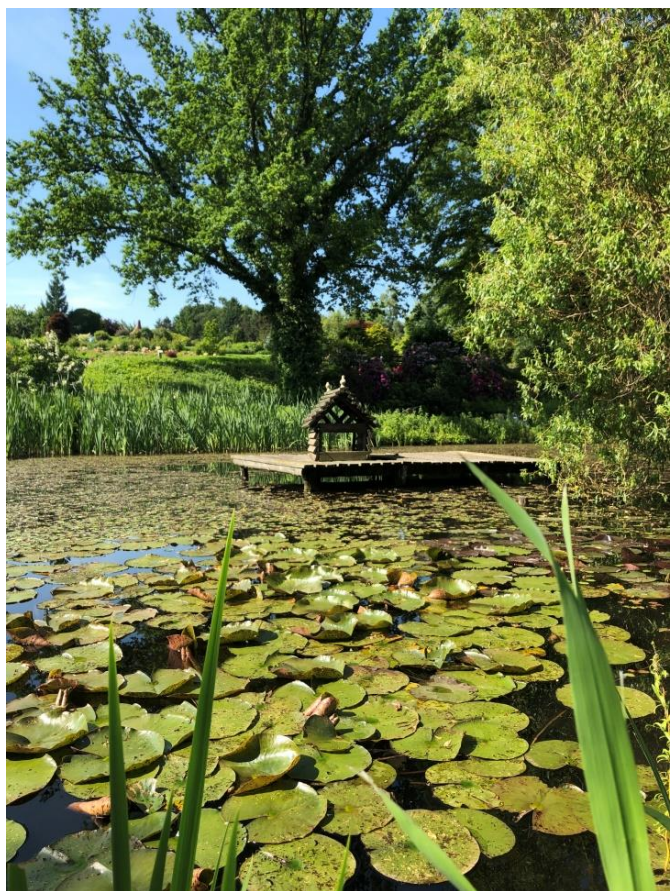
tęsknić za czymś czego nie ma
nie chcę tak żyć

drżeć na myśl o końcu
nie chcę tak żyć

rozpamiętywać Strach
myśleć o Płaczu minionej tęsknoty
czekać na drżenie mięśni
nie chcę tak żyć i przez to Gnić

chcę kochać oddychać i żyć
Tak chcę Życ

Patrycja Zygałło
absolwentka



Zdj. Laura Świętoń

Rozbudzenie

Słodki zapach Twoich słów
Unosi się w powietrzu.
Twoje zimne serce rozgrzewa się
przy ognisku mojej miłości.
Ciepło moich dłoni
Gdy dotykam
Twoich warg spierzniętych
- wybudza uspięne demony pożądania.
Migawkę z naszych
Wspólnych dni i nocy
Odtwarzam w głowie, zawsze, gdy zamykasz oczy.
Chwile wypełnione
Nowością
Kołataniem pierwszy raz zarumienionego serca.

Iwona Maćkowiak

Szukając Ciebie

Widzę cię, lecz nie dostrzegam.
Raz blisko jesteś, raz daleko.
Nic nie widząc losowi podlegam,
oraz tobie, przypadkowi wielką rzekę.
Niewiedza moja od nowa wciąż mnie zwodzi,
Cała ta gra robi się niebezpieczna.
Gracz ślepy i głuchy tylko wkoło chodzi,
Jednak by skończyć wygrana jest konieczna.

Teraz patrzę życiu prosto w oczy.
Odwaga czasami dużo kosztuje.
A przecież gra ciągle się toczy.
Już nie wiem co myślę, nie wiem co czuję.

Ja chcę po prostu ciebie już odnaleźć
I nie chcę wciąż cierpieć tych katuszy,
A ty na każdym kroku chcesz mnie zwieść,
Wyrwać kolejną częśćkę mojej duszy.

Próbować cię złapać, jest jak chwycić dym,
Czasami znikasz, czasem się pojawiasz.
Żyć z tobą, od zawsze jest pragnieniem moim,
Twierdzą żeś jest wszędzie, Ty także tak mawiasz.

Czuję ciepło, znaczy zbliżam się do ciebie.
Zaraz znowu chłód, czyli się oddalam.
Pomocy potrzebuję, znaków chcę na niebie,
Resztkę swego życia pragnieniem ocalam.

Mówią mi, nie cel ważny lecz droga,
Lecz drogę przecież dla celu obieram
W nic już nie wierzę. Nie wierzę i w Boga.
Wciąż dotrzeć próbuję, ale nie docieram.

Czy to właśnie ty jesteś życia sensem?
Do ostatniego szykuję się podejścia.
Ale szukanie ciebie graniczy z nonsensem.
Czy tak właśnie wygląda poszukiwanie szczęścia?

Ania Pewniak

skrzyp regałów czyli, co nowego w bibliotece

Nikt z nas nie przypuszczał, że będziemy mogli sprawdzić na własnej skórze życie w czasach zarazy. Przecież do tej pory wydawało nam się, że takie rzeczy dzieją się tylko na ekranach kin, kartach książek, ewentualnie gdzieś daleko od nas. Niestety, stało się - pandemia koronawirusa, a właściwie Covid-19 wywołanej wirusem SARS-CoV-2 trwa obecnie na całym świecie. Teraz wszyscy stoimy przed prawdziwym wyzwaniem - przetrwać ten czas w zdrowiu i bezpieczeństwie, a jednocześnie działać, uczyć się, pracować.

Szkoły opustoszały, nauczyciele uczą zdalnie, również działania biblioteki przeniosły się do sieci - przeczytajcie o nich na stronie internetowej szkoły [w zakładce Szkoła - Biblioteka](#), także w [dzienniku Librus](#).

W tej chwili zadaniem bibliotekarzy stało się penetrowanie internetu w poszukiwaniu interesujących **źródeł z bezpłatnymi i legalnymi materiałami edukacyjnymi** z zakresu literatury, kultury oraz innych przedmiotów szkolnych, które pomogą Wam w zdalnej edukacji. Na bieżąco aktualizujemy linki do bogatych zasobów bibliotek i archiwów cyfrowych, gdzie znajdują się tysiące zdigitalizowanych książek, dokumentów cyfrowych i audiowizualnych, stron z adaptacjami lektur, filmami, spektaklami, koncertami i muzeami online, a także darmowymi ofertami różnych wydawnictw i firm.

Obecnie kultura przeniosła się do sieci, więc proponujemy Wam także **literackie wirtualne spotkania z pisarzami** (np. z Olgą Tokarczuk, która czytała online swoje opowiadanie), **sluchowiska i powieści w odcinkach** (m. in. Wojciecha Chmielarza, Szczepana Twardocha, Łukasza Orbitowskiego) tworzonych tu i teraz, w dobie koronawirusa czy **wysłuchanie poezji Wisławy Szymborskiej**, czytanej przez wybitnych aktorów (np. Janusza Gajosa, Annę Dymną, Krystynę Jandę, Wiktora Zborowskiego i in.).



Zaproponowałyśmy także **zabawę literacko-muzyczną z utworem i teledyskiem rapera Quebonafide**, aby chociaż na chwilę oderwać Was od problemów otaczającej nas wirusowej rzeczywistości. Dziękujemy za spore zainteresowanie i zaistnienie tej zabawy w sieci :)

Natomiast namiastką spotkań **Klubu Książki** są recenzje książek, filmów, seriali i gier polecanych przez naszych Klubowiczów.

Kochani!

Baaardzo nam Was brakuje, pusta szkoła i biblioteka wygląda smutno i przejmująco.

Bądźcie zdrowi i dbajcie o siebie!

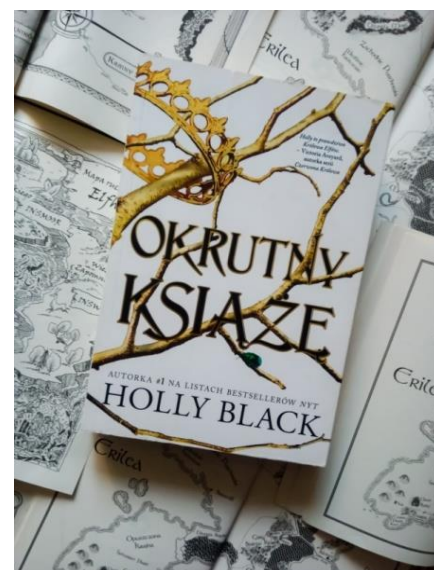
Do zobaczenia!

recenzje książek

Black Holly. Okrutny książę. Warszawa, 2018.

Ostatnio sięgnęłam po książkę Holly Black *Okrutny książę*. Autorka przenosi nas w niesamowity świat pięknych i niebezpiecznych istot - elfów. W tej książce nie spotkamy miłych, potulnych i uroczych elfów. Tutaj mamy do czynienia z aroganckimi, zapatrzonymi w siebie istotami, którym zdecydowanie nie powinno się ufać. To właśnie nim był tytułowy okrutny książę. Historia rozpoczyna się brutalnie – Madok, elf, przybywa do świata ludzi, by odebrać to, co utracił wiele lat temu. Jego ukochana uciekła wraz z dzieckiem. Mężczyzna przez długi czas jej szukał. Gdy mu się to udało zamordował i ją, i męża. Natomiast Vivi - swoją córkę i jej siostry przeniósł do swojego świata, który był zupełnie inny. Mimo że tylko jedna z nich, Viv, jest córką Madoka, bohater przez wzgląd na pamięć o swojej miłości, wszystkie traktuje tak samo. Jednak nie obyło się bez szykan wobec Jude i Taryn, które pochodziły ze świata ludzi. Na czele dręczycieli stał Cardan. Budził on postrach, ale i podziw. Jude była najbardziej buntownicza. Uwielbiała się sprzeciwiać, przez co często wpadała w duże kłopoty. Nienawidziła, gdy ktoś jej rozkazywał, a także dyskryminował z tego powodu, że jest człowiekiem.

Osobiście pokochałam tą historię. Cardan jest genialny. Z każdą stroną miałam wrażenie, że rozumiem go coraz bardziej. Pomimo jego brutalnego zachowania, to nie irytował mnie tak, jak główna bohaterka Jude. Kraina wykreowana przez autorkę jest niezemska do tego stopnia, że sama chciałabym się w niej znaleźć. Co prawda, w tym świecie nie ma miejsca na uczucia i przyjaźnie, tak naprawdę liczy się władza i dobra gra słowami, Naprawdę zauroczyłam się tym światem, pomimo jego bezlitosnych zasad. Bardzo polecam wam tę książkę.

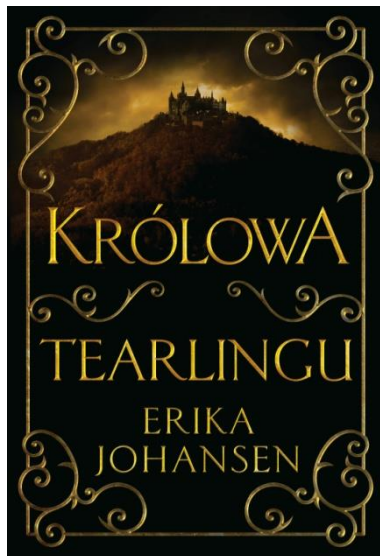


Anna Podwysocka

Johansen Erika. *Królowa Tearlingu*. Kraków, 2016.

Na stronie internetowej szkoły w zakładce Biblioteka pojawiła się skrócona recenzja tej książki.

Tutaj przedstawiamy jej pełną wersję.



Podobno nie powinno się oceniać książki po okładce, jednak w tym przypadku to ona sprawiła, że od razu zapragnęłam ją przeczytać. *Królowa Tearlingu* jest pierwszą częścią trylogii opowiadającą o losach dziewiętnastoletniej Kelsei Glynn - dziewczyny, która wkrótce ma wstąpić na tron Tearlingu. Została ona wychowana przez przybranych rodziców w lesie, z dala od ludzi, otoczona książkami i w poczuciu ciągłego zagrożenia ze strony swojego wuja - regenta, który czyhał na jej życie. W dniu jej urodzin przybywa do niej królewska straż, która zabiera ją do zamku, aby mogła odebrać to, co jej się należy - koronę. Od tej chwili jest zmuszona stawić czoło trudnej sytuacji w państwie oraz Szkarłatnej Królowej, sprawującej tyrańskie rządy za wschodnią granicą królestwa - Mortmense.

Królowa Tearlingu nie jest książką, w której doszukamy się wystawnych bali, miłości, bogatego życia. Kelsea nie była osobą, która zwracała uwagę na blizny czy strój. Książka ta jest opowieścią pełną brutalnych potyczek, kłamstw, zdrad, intryg. Porusza ona takie tematy, jak przemoc domowa, niewolnictwo, handel ludźmi, korupcja. Historia ta pokazuje przemianę głównej bohaterki. Z wystraszonej dziewczyny zmienia się w osobę, która nie boi się podejmowania trudnych decyzji, a powzięte przez nią poczynania są determinowane dobrem poddanych. Erika Johansen wykreowała nie tylko świetną bohaterkę

pierwszoplanową, ale również postacie drugoplanowe. Moją szczególną uwagę przykuwa Lazarus - skryty i małomówny mężczyzna, stojący na czele straży królewskiej. Jest niezwykle tajemniczy, a o jego życiu wiemy niewiele. Jest wiernym sługą korony, a Kelsea w niedługim czasie zaczyna widzieć w nim osobę, na którą zawsze może liczyć. Kolejną ważną kwestią jest magia, którą autorka umiejętnie dozuje. Nie ma jej za wiele, a jeśli już jest, to pojawia się z ogromną siłą i wyczuwa się jej wszechobecność.

Królowa Tearlingu jest książką nieprzeciętną, którą czyta się w mgnieniu oka. Serdecznie polecam ją każdemu, kto jest fanem fantastyki, gdyż świat wykreowany przez Erikę Johansen jest dość niekonwencjonalny i zdecydowanie zasługuje na uwagę. Na kartach powieści są poruszane kwestie polityczne, bitewne, które przeplatane magią tworzą świetną powieść, która potrafi wciągnąć bez opamiętania. Jest to historia, w której dwie królowe o silnych osobowościach stoczą ze sobą bój, z którego tylko jedna z nich może wyjść cała. W mojej opinii historii tej nie powinien ominąć żaden miłośnik książek fantasy. Możecie ją wypożyczyć w naszej szkolnej bibliotece. Oczywiście, jak już spotkamy się w szkole ☺

Anna Podwysocka

recenzja filmu

W lesie dziś nie zaśnie nikt. Reż. Bartosz M. Kowalski. Polska, 2020.



BO TO JEST SLASHER, KREW I FLAKI – W LESIE DZIŚ NIE ZAŚNIE NIKT

Ach, *W lesie dziś nie zaśnie nikt*, reklamowany jako pierwszy polski slasher, ba - horror. Czy naprawdę jest wart tyle zachodu? A jeżeli powiem, że nie? Żartuję, próbowałam zwrócić tylko twoją uwagę. Albowiem *W lesie dziś nie zaśnie nikt*, jest jednym z ciekawszych polskich filmów, jakie przyszło mi obejrzeć w ostatnich... dwóch latach? Jeżeli chodzi o naszą rodzimą kinematografię, to osobiście kojarzy mi się z naiwnymi komediami romantycznymi albo wręcz bardzo poważnymi (aczkolwiek dobrymi!) filmami historycznymi. Myślę, że jako twórcy filmowi, nasi artyści mają pewną skłonność do popadania w dwie skrajności – albo tworzą bardzo luźne filmy, albo bardzo poważne, uderzające w czułe punkty Polaków. Poruszają tematy polityczne, religijne czy historyczne, albo śmieją się z byle czego. Jednak nie tym razem. Tym razem przyszło mi, nam, jak i całej Polsce zmierzyć się z nietypowym, jak na naszą narodową twórczość dziełem – slasherem. I tu należałoby zacząć od pojęcia **slasher**, który jest rodzajem horroru, w którym ilość bohaterów znacząco i w bardzo szybkim tempie się zmniejsza. Dlaczego? Ano dlatego, że w okolicy (najczęściej w promieniu pięciu metrów) znajduje się sadystyczny/chory psychicznie/niedowartościowany itd. itd. morderca, którego głównym celem tygodnia staje się zabójstwo jakiejś grupy ludzi. Są to najczęściej młodzi ludzie, nastolatki, bądź osoby trochę starsze. Slashery są zazwyczaj pełne krwi, flaków i innych ludzkich wnętrzności, mających na celu wystraszyć widza. Niektórzy uważają to za obrzydliwe, inni za straszne, aczkolwiek – to działa i wywołuje pewne emocje.

W lesie dziś nie zaśnie nikt, to w pełni schematyczny film tego rodzaju. Jest grupa ludzi, oczywiście wywieziona daleko od domu, która podąża przez las gdzie oczywiście czai się coś straszego. Są także zwyczajni bohaterowie, pani logicznie i trzeźwo myśląca, przewodnik, ładna głupiutka blondi, sportowy łobuz, grubasek i tzw. „tajemnicza dziewczyna”, która podtrzymuje klimat filmu przed jego faktycznym rozpoczęciem. Nie mniej jednak, filmowcom udało się w taki sposób dobrać aktorów i bohate-

rów, że oglądanie ich poczynań jest ciekawe i obchodzi nas, co się z nimi stanie dalej. Robi nam się autentycznie szkoda, kiedy dzieje się im coś złego, bo zdążyliśmy już ich przez ten czas polubić. Do tego sceny potrafią być naprawdę ładne, przepelnione letnim klimatem wakacji. Ładne krajobrazy, ładni i ciekawi ludzie, czego chcieć więcej? IMDb krzyczy głośno i wyraźnie – AK-CJI! Film jest oskarżany o brak trzymywania w napięciu, gruntowną nudę i schematyczność. Cóż, myślę że niektóre opinie z IMDb może i mają swoje odzwierciedlenie w rzeczywistości, jak „Przewidywalny film (...)” czy „Przewidywalny, ale całkiem trzymający w napięciu” ale, ale... ocena tego filmu zależy w dużej mierze od... twojej narodowości. Nie wiem, czy to ja jestem jakaś nie-douczone, ale jeżeli nie, to horrorów (np. slasherów) w Polsce jest dość mało. Do tego niektóre z nich są całkiem nieumiejętnie wykonane czy przestarzałe. *W lesie dziś nie zaśnie nikt* jest przykładem czegoś nowego, świeżego i ciekawego... dla Polski. Możliwe że dla całej reszty świata ten film nie będzie miał żadnego szczególnego znaczenia (na IMDb dostał ocenę zaledwie 5/10), ale dla nas, Polaków jest to coś. Cieszymy się, że Bartosz Kowalski w ogóle podjął się tak nieznanego dla polskiej twórczości tematu – doceniemy ten film za to, że nie jest kolejną komedią romantyczną! Głównymi minusami tej produkcji jest jej schematyczność (albo, jak kto woli, „zgapiony z Ameryki”) i brakuje w nim jakiegoś nowego przekazu. Z drugiej strony jednak – czego można się było spodziewać po „slasherze”? On ma taki być, on ma iść w skrajność, bo to jest slasher, krew i flaki. Plusami tego filmu jest na pewno świetna muzyka autorstwa Radzimira Dębskiego, który dał z siebie wszystko. Podkreśla ona idealnie klimat grozy panujący na planie.

Konkludując - jest to naprawdę przyzwoita produkcja i może nie powala na kolana, ale jest z pewnością dobrym początkiem do tworzenia innych gatunków filmowych. Może Bartosz Kowalski postawił pierwszy krok na księżycu? Dajmy temu filmowi chociaż trochę ciepłego przyjęcia, albowiem ma on swoje pozytywne i negatywne aspekty, a to że jest slasherem, nie jest jednym z nich.

Milena Jaroszewicz

recenzja serialu

Harley Quinn. Justin Halpern, Dean Lorey. USA, 2019.

Emancypantka próbuje się wybić z różnym skutkiem

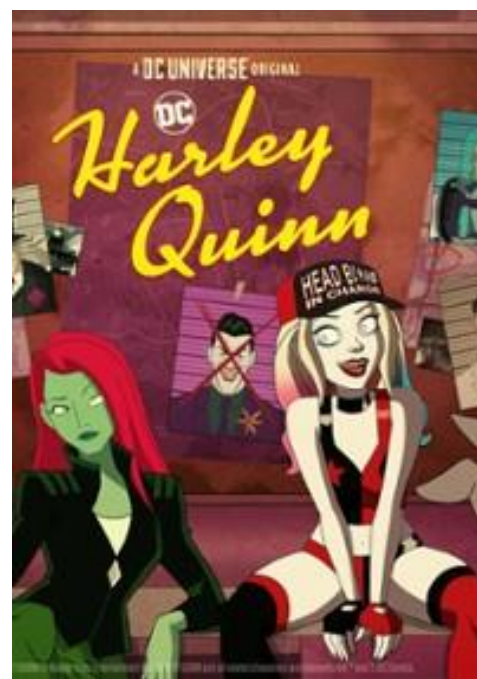
Bardzo lubię kreskówki. Nie umiem tego wyjaśnić. Nie wiem, czy to przez podświadomy sentyment z dzieciństwa czy fakt, że lubię prostotę, a one nie silą się na bycie trudnymi, kiedy nie muszą i może je zrozumieć każdy. Od piątej klasy uwielbiam także superbohaterów. Tu sprawa jest o wiele prostsza. Mają supermoce, a ich używanie jest często (prawie zawsze) widowiskowe. Jednak tu też mamy podłoże podświadome. Zawsze chciałem być taki, jak byli oni. Nie poddawać się i po każdej porażce powstać, i odnieść jeszcze większe zwycięstwo. Jest to moje subiektywne odczucie, ale myślę, iż nie jestem odosobniony w takim myśleniu. Taka jest siła superbohaterów. W miarę czasu zaczęto modyfikować schemat. Antybohaterowie i tym podobne postacie zaczęły gościć na kartach komiksu. Jedną z postaci reprezentujących nowy typ jest **Harley Quinn**.

To, co mnie najbardziej urzekło w serialu to genialny komizm. Nie sytuacyjny, nie postaci, lecz “atmosferyczny”. Wszystko tak ułożone, by wywoływać śmiech. Naprawdę. Natknąłem się na tę animację, oglądając jakiś kompletnie losowy filmik zaproponowany na YouTube. Jak już oglądałem, to spodobała mi szczególnie atmosfera panująca w tym przekrzywionym obrazie bohaterów. Przedstawiony został cały biznes herosów i naprawdę wygląda to jak biznes. Dobrze wyglądają dialogi. Są causalowe jak w *Pulp Fiction*. Moją ulubioną postacią, która została przekrzywiona to King Shark. W komiksach jest to wielki i GROŹNY (ŁUHŁUUUuuu), a tutaj mamy za to potulnego informatyka, czyli fajne comic relief, w którym uwielbiam praktycznie wszystko. Głos Rona Funches’a jest genialny. Koi tak bardzo, że według mnie powinniśmy go używać w smutne dni (jesień, kwarantanna). Jednak twórcom nie wyszło to we wszystkich wypadkach, chodzi tu o Clayfaca. Klasa postaci ta sama co King Shark. On też został przekrzywiony. Zrobiono z niego aktorzynek - amatora. Na początku bawi, ale później zaczyna lekko denerwować.

Najmocniejszym potencjalnie punktem jest główną bohaterka - Harley. No i jest dobrym odwzorowaniem pierwowzoru, a do tego działa na własnych zasadach. Zmiana wewnętrzna działa u protagonistki średnio dobrze. Po oglądnięciu całego sezonu nabiera się wrażenia, jakby nasza Harley się nie uczyła na błędach. Nie zmienia się praktycznie pod wpływem swoich doświadczeń. Ciągłe, ale to ciągle robi to samo i dziwi się z faktu, że skutki są takie same, jakie były wcześniej. Czy twórcy wzorowali się na polskich powstaniach? Na pochwałę zasługuje tu podkładająca głos głównej postaci Kaley Cuoco. Nic dodać, nic ująć. Bardzo ładnie oddaje głosem, jak bardzo szalona jest Quinzel. Po prostu nikt inny nie sprawdziłby się w tej roli.

Serial jest niesamowity i polecam go każdemu fanowi fantastyki. Sam obejrzałem cały sezon w jeden wieczór, bo był taki wciągający. Osobiście nie popieram i nie zachęcam do takiego zachowania, ponieważ trzeba się wyspać na e-lekcje. Komedioowy format jest w sumie nowy w środowisku, więc cieszę się, że coś takiego jest. Harley Quinn prezentuje tu nowy typ osoby “nadzwyczajnej”. Moim zdaniem to nie antybohater, lecz antyzłoczyńca. Postępuje na szkodę społeczeństwa, ale nie robi złych moralnie rzeczy.

Paweł Soltys



Poznajcie... Osu!

Miłośnicy muzyki i gier... łąćcie się! Poczuj rytm swoich ulubionych piosenek, graj z innymi! lap... owoce? Poznajcie... Osu!

Osu! jest grą z gatunku *rhythm game*, czyli rozgrywką gdzie wygrana uzależniona jest od pocucia rytmu gracza. Została stworzona przez australijskiego producenta Dean'a Herberta, a wydana 16 września 2007 roku.

O czym jest gra? Rozgrywka skupia się na zagranium odpowiedniego rytmu, przez osobę grającą. Jeżeli nie uda ci się nadażyć, a pasek życia spadnie do zera, następuje koniec gry.

Gracz ma do wyboru, cztery tryby:

- **osu!standard** – gracz musi klikać w pojawiające się kółka, w dostosowanym do tego czasie;
- **osu!taiko** – tryb, polega na wybieraniu odpowiedniego rytmu za pomocą, naciśnięcia kółek w odpowiednich kolorach (gracz czuje się, jakby grał na bębnach);
- **Catch the Beat** – gracz ma za zadanie łapać owoce, dostosowane do szybkości muzyki;
- **osu!mania** – za pomocą klawiszy, osoba grająca musi zagrać dobry rytm (trochę tak, jakby grał na pianinie).

Gra jest przyjemna w obsłudze, ze względu również na **poziomy trudności** – od najłatwiejszej do najtrudniejszej pozycji. Dodatkowo rozgrywkę można modyfikować poprzez różne opcje – mogą one ułatwić, bądź utrudnić grę, np.

ikonka **Flashlight** ogranicza widoczność, czyli zwiększa trudność.

Gracz ma do wyboru różne **beatmapy**, czyli miejsca rozgrywki – mogą być one przeróżnej trudności i posiadać wybrane przez twórcę tryby. Także samemu można tworzyć beatmapkę, lecz jest to bardzo pracochłonne. Może to być fragment twojej ulubionej piosenki, a nawet wersji instrumentalnej. Możliwości są nieograniczone.

Podsumowując, *Osu!* jest idealną grą dla fanów *rhythm game*, a także osób, które lubią muzykę lub chcących poprawić swoją spostrzegawczość i szybkość reagowania. Dużym plusem jest możliwość gry wieloosobowej, duża ilość trybów oraz wiele opcji, które mogą wpłynąć na naszą rozgrywkę. Gra dostępna jest w języku angielskim, na oficjalnej stronie gry – jest za darmo. Moja przygoda z *Osu!*, rozpoczęła się jeszcze w gimnazjum.

Chętnie grałam ze znajomymi, a tryb, jaki mi najbardziej przypadł mi do gustu to *Catch the Beat*.

A ty, który tryb polubisz?

Wiktoria Bronkowska

Źródło obrazka - reddit.com

krótkie formy prozatorskie

Sam ze sobą

Gdyby właśnie teraz był koniec świata, nie wyszedłby ze swojego pokoju. Cztery białe ściany, które na początku tak drażniły jego oczy, stały się wkrótce jego azylem. Białe ściany otoczone grubymi murami. Zamknął się w tej cichej ostoi, nie mając chęci opuszczenia jej. Po czasie niechęć przerodziła się w lęk, a lęk w niemoc. Już nie było drzwi zamkniętych na klucz. Zniknęły. Zamiast nich były same ściany. Białe ściany otoczone grubymi murami. Nie było okien, nie było mebli. Był tylko on sam. Siedział po turecku z zamkniętymi oczami na środku pomieszczenia. Bez możliwości wyjścia. Sam, bezpieczny, nienarażony na rany zadane przez innych. Tylko czasami musiał przestać, czasami musiał otworzyć oczy, aby odpowiedzieć komuś ze świata zewnętrznego. Ale tylko czasami, gdy niefortunne zdarzenia go do tego zmuszały. Był sam ze sobą w umyśle, i sam ze sobą poza nim. Było to najlepsze rozwiązanie dla niego, jak i świata. Nie ranił oraz nie był narażony na zranienie. Mógł spokojnie egzystować. Tylko od czasu do czasu marzyło mu się (o czym sam sobie do końca nie zdawał sprawy), aby mieć na którejs z tych białych ścian małe okienko. Okienko, przez które potrafiłby zauważyć, że w swojej samotności nie jest osamotniony. Każdy z nas żyje w takim pokoju, zbudowanym w naszym umyśle. Gdzie białe ściany otoczone są grubymi murami.

Amelia Bąk



Czarny as w rękawie

Obwód kostromski po raz pierwszy w tym roku przywitał ulewny deszcz. Od rana siał coraz mocniej i częściej. Raz po raz niebo ozdabiał błyskawice. W niektórych elementach Bogowarowa panowała ciemność. Zero lamp, świec, czy latarek. Mimo tego, jedna chatka tętniła życiem.

W pomieszczeniu rozlega się głuche stukanie w drzwi. Młoda kobieta spogląda niezadowolona na zegarek. Miała być pół godziny temu!

Może stchórzyła? Wiedziałam, po prostu wiedziałam.

Odkłada zapalniczki na etażerkę z ciemnego dębu, którą dziadek wykonał przed wojną i podchodzi do drzwi. Nie śpieszy się. Naučili się w domu, że pośpiech cieszy diabła. Przykłada lewe ucho do drzwi, po czym mówi:

- Nigdy jedno.

- Bez drugiego – odpowiada druga osoba, stukając zębami o siebie.

Przekręca zamek i otwiera drzwi. Gestem zaprasza swoją towarzyszkę. Ta wchodzi, kurczowo trzymając dłońmi przeciwne bicepsy. Cały czas się trzęsie. W chatce wieje chłodem. Chłodem każdego kolejnego gracza – mniej lub bardziej doświadczonego. Spoglądają na siebie zawodniczeki.

Blondynka – około dwudziestu lat, niezbyt wysoka. Zawsze owija się czarnym kocem, pod którym chowa najróżniejsze drobiazgi. Długie, falowanie włosy swobodnie opadają na ramiona i duży biust, w porównaniu do reszty ciała. Miejscowi podejrzewają ją o magię i siły nieczyste podczas spotkań.

Szatynka – w podobnym wieku, bardzo wysoka.

Zdejmuje swój przemoczony płaszcz i zawiesza na najbliższym kołku. Na podłogę kapie woda z jej włosów. Brązowo-pomarańczowy golf wygląda identycznie, jak ściany miejsca spotkania. Ma długie nogi, przez co spodnie nie zakrywają części jej łydek.

Kobieta w kocu z uśmiechem kieruje gościa na szkarłatny fotel. Posłusznie siada.

- Może coś na rozgrzewkę?

- Poproszę.

Gospodyni nalewa do lekko zakurzonych szklanek znaczną ilość whisky.

Szatynka przygląda się kwadratowej etażerce. Na lewym krańcu leży stos czerwono-białych kart. Po prawej stronie są różnokolorowe żetony – część jest wyblakła. Obok nich dumnie stoi szklana popielniczka, a w niej dwa zgaszone papierosy i niewyrzucony popiół. Na środku jest zakończenie gry...

Gdy podchodzi druga kobieta, szybko się zrywa z fotela. Następnie bierze od niej jedną szklankę. Delikatnie wacha zawartość. Zapach zniechęca do kosztowania, ale nie pokazuje tego gospodyni.

- Nigdy jedno – mówi, po czym unosi swoją szklankę do góry.

- Bez drugiego – kończy brunetka i wykonuje ten sam gest.

Na dworze dalej pada deszcz, jednak grzmoty ucichły, a błyskawice nie zawitały już więcej tej nocy. Rozgrywka kobiet trwa dalej.

Blondynka zapala piątego papierosa. Zazwyczaj gra była zakończona, gdy spaliła dwa. Whisky też już została całkowicie wypita. Nie spodziewała się tak długiej z nią rozgrywki. Czy to ona tak dobrze gra, czy tylko czeka na odpowiednią chwilę?

Szatynka gra va banque.

Stało się.

Druga zawodniczka zaskoczona odkłada część papierosa na brzeg popielniczki. Nakłada część koca na prawe ramię. Przeciwniczka bacznie obserwuje jej twarz. Jej wzrok mówi jedną wiadomość.

Koniec.

Szatynka ma karekę. Blondynka królewskiego pokera.

Przeigrana doskonale wie, co ma teraz zrobić. Bierze czarny pistolet ze środka stołu. W środku jest tylko jeden nabój. Przygotowany specjalnie dla niej. Przykłada broń do lewej skroni. Puls momentalnie jej przyspiesza.



Rys. *Martyna Rams*

- Zamknij oczy – mówi łagodnie blondynka.
Pada strzał.
Deszcz nie ustępuje. Nad chatką przelatuje biała awionetka, spokojnie lądując na swoje miejsce.

Natalia Pieszko

Inspiracją do napisania poniższej pracy była piosenka Alicji Szemplińskiej „Empires”. Przed przeczytaniem zachęcam, aby ją włączyć i wtedy zacząć czytać.

Płonące imperium Dionizosa

- Dobrze. Moi drodzy, pięć minut przerwy!

Muzyka zostaje wyłączona. Część uczniów z amatorskiego teatru siada po turecku na scenie, a co poniektórzy idą do swoich plecaków napić się odrobiny wody. Jeden dzwoni do kogoś i żywiłowo rozmawia przez telefon.

Nauczyciel liceum spogląda jeszcze przez chwilę na swoich podopiecznych i wychodzi na zewnątrz. Przekręca klucz w zamku, żeby nikt się nie pojawił z osób nieproszonych.

Musi teraz pobyć sam.

Drażącą dłonią wyciąga papierosa z lewej kieszeni swojego białego fartucha. Zauważa kolejne plamy na swoim rękawie. Pomimo wielokrotnego prania, nadal są. Nie jest mu z tym źle. Jest artystą – musi się chociaż odrobinę ubrudzić.

Próbuje odpalić jedną zapalną. Drugą. Trzecią. Dopiero czwarta mu ustępuje i zapala papierosa. Zaciąga się po raz pierwszy. Po raz pierwszy jednak czuje inny zapach.

Jakby płonął jakiś wartościowy papier. Lub fragment „Mona Lisy”, czy „Macierzyństwa”.

- Jak mam pomóc matce naturze? – zastanawia się nauczyciel, po czym zaciąga się po raz kolejny. Z popiołu zaczynają spadać monety, które po kolei stykają się z betonem.

Gdy słyszy dźwięk, od razu spogląda pod swoje nogi. Na prawym bucie widzi czerwoną i białą plamę.

- Nie szkodzi. Wypastuję i będzie dobrze – powiedział na głos do samego siebie. Następnie schyla się, żeby podnieść pieniądze. Kiedy ma je w zasięgu dłoni, one nagle znikają. Jakby w ogóle nie istniały.

Chardin rozgląda się dookoła, jednak nic nie widzi. Zaciąga się po raz drugi.

Znowu słyszy brzdęk monet na ziemi. Leżą tym razem na trawie.

Podchodzi dzielnie, schyla się – sytuacja się powtarza. Pieniądzy nie ma na trawie, ani na betonie, gdzie stał przed chwilą.

Skołowany całą sytuacją wyrzuca nieco ponad połowę papierosa na ziemię. Żarzący się popiół rozdeptuje lewym – o dziwo czystym – butem. Wtem czuje pod nim jakiś metal. Podnosi nogę, spogląda na podeszwę. Po raz kolejny nie ma nic.

Dlaczego to robisz?

Enigmatyczny i zarazem niezwykle melodyczny kobiecy głos wyostreza wszystkie zmysły nauczyciela. Obraca się dwa razy dookoła siebie, jednak niczego konkretnego nie zauważa.

Jestem obok ciebie.

- Jak możesz być koło mnie, przepiękna niewiasto, skoro nie widzę ciebie? – pyta Gustav, patrząc uparcie w niebo. Czuł w głębi swojej duszy, że to z tego miejsca wydobywają się przepiękne słowa.

Zaufaj mi.

Wtem w oddali zauważa niesamowitą postać. Chodzący ideał. Najpiękniejsza kobieta na ziemi, jaką sobie mógł tylko wymarzyć. Długie, brązowe włosy miała upięte w majestatycznego koka. Miała bardzo drobną budowę ciała, jednak proporcje były zachowane z dokładnością, co do jednego milimetra. Na głowie widzi zielony wieniec z winorośli.

Gdy pojawiła się obok niego, zauważył, że wieniec jest suchy. Winogron prawie nie było, a liście walczyły przed upadkiem z jej szlachetnej głowy. W dłoniach trzyma krzyżącą maskę, która nie jest kompletna. Z każdą kolejną sekundą odpada maleńki jej fragment.

Imperium płonie. Ratuj je!

Chardin już wszystko w pełni zrozumiał.

Natychmiast klęka przed wspaniałą kobietą. Ta daje mu część maski, która kruszy się coraz szybciej. Teraz wie, co musi zrobić. Teraz.

- Dziękuję ci, że się objawiłaś. Jesteś moją żoną!

Wbiega do sali. Uczniowie wszyscy są zszokowani nagłym atakiem nauczyciela. Ten jednak przemawia całkowicie poważnie:

- Płonie imperium. Musimy je uratować. Zakładać wszyscy maski!

Natalia Pieszko

Kto ICH doceni?

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych przypada na 1 marca każdego roku od 2011. Jest to dzień, w którym Polacy na chwilę rozdrapują starą ranę, aby ściągnąć czapki z głów i ukłonić się ludziom, którzy chcieli sprawiedliwej i niepodległej Polski.

Polacy żyją tu od bardzo dawna. Właściwie to ciężko spaźniętać, ile to juź lat. Przed drugą wojną światową armia polska miała wyznaczone szlachetne cele i wartości. Polacy byli dumni z kraju, w którym przyszło im żyć i byli pewni, że będą o niego walczyć, chociaź część z nich zapewniana przez piłsudczyków wierzyła, że do tego nie dojdzie, że będzie łatwo. Nie było.

Na początku rzuciły się na mnie Niemcy – myślę, że w jakimś stopniu niektórzy żołnierze spodziewali się wojny. Znali wroga i dokładnie wiedzieli, że to on jest zły, to jego należy unicestwić. Walczyli o mnie dzielnie. Zginęło wielu cywilów i żołnierzy, a także wiele dzieci, bo jak inaczej nazwać niewykszolonych nastolatków z karabinami w rękach. A gdy juź myśleliśmy, że z nim wygraliśmy pojawił się kolejny wróg.

Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich wtargnął do mnie, bijąc moje dzieci - bezczeszcząc znaki narodowe, wsie i ludzi, którzy w nich mieszkali. Chcieli nam zabrać naszego ducha. Chcieli uczynić z nas niewolników. Chcieli nas zabić od środka. Ale nie z Polską takie numery, oj nie. Wtedy przyszli z pomocą ONI. Oni byli partyzantami, ukrytymi w lasach, obdarci z honoru i chwały. Oni mieli mi pomóc wyzdrowieć. Nie zgadzali się z koncepcją, aby się po prostu poddać. 47 pułków piechoty, 2 brygady artylerii ciężkiej, 18 pułków artylerii lekkiej, 5 samodzielnych dywizjonów artylerii ciężkiej, 5 pułków czołgów, 3 pułki kawalerii i jeden pułk saperów – tylu przyszło Polaków, aby walczyć z ... Polakami. Pewnie niektórzy z nich juź zapozniali, o co mieli walczyć.

- *Bracie, mieliśmy walczyć o Polskę!*

- *To jest Polska! Nowa i silna, komunistyczna Polska! Nie widzisz?!*

ICH nie było duźo. No, tych drugich na pewno było więcej. Walczyli dzielnie. Przez lata stawiali czoło rządowi komunistycznemu. Nie mówili o nich dobrze. Nazywali bandytami, zdrajcami narodu. Aź ciężko było uwierzyć, że to prawda. Ale każdy bał się chłodu i głodu, więc nie mówili o nich wiele.

Przez lata patrzyłam, jak próbują mnie ocalić. Czasami czułam się lepiej, ale nie na długo. I tak to trwało. Potem w końcu wyszli z lasu. Nie wszyscy oczywiście. Mało ich wyszło z lasu.

Wiele lat później, w 1989 miałam wrażenie że wyzdrowiałam. Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Czy ich duchy zamieszkały w ciałach innych ludzi? Bo miałam wrażenie, że to oni wypędzają tę zarazę ze mnie. Że juź na zawsze będę zdrowa.

Czy ktoś ICH zapamięta? Czy ktoś WAS doceni za waszą walkę? Czy ktoś zrozumie, że to dzięki WAM ta iskra sprawiedliwości zamieniła się w pożar?

Ja ICH docenię. Ja ICH spaźniętam.

ICH, Żołnierzy Niezlomnych.

Ja, Polska.



W rodzinnym cieniu

Rozdział 5

Wesele trwało w najlepsze. Ceremonia zaślubin już dawno się skończyła i oba dwory ruszyły do zabawy, chcąc uczcić ślub królewskiej pary. Jednak ona się nie bawiła, siedziała wyprostowana niczym struna i jedynie przyglądała się gościom. Zdziwiła się, że Maria nie kazała jej stać całą uroczystość, ale najwyraźniej znalazła w sobie tyle empatii, by pozwolić siostrze zasiąść do stołu w czasie wesela.

- Siostrze, cóż to za mina – królowa spojrzała na nią z uśmiechem, którego sama praktycznie nigdy nie widziała, gdy rozmawiały w cztery oczy – Nie patrz na wszystkich wilkiem, jesteśmy wśród przyjaciół.

- Wybacz moja pani, ale jako twój osobisty ochroniarz muszę zawsze mieć się na baczności, nawet w tak pięknym dniu jak ten.

- Viviann – tym razem odezwał się Vlad, siedzący tuż koło Marii – Zaręczam ci, że tym razem możesz się rozluźnić, nikt nie ma tu złych zamiarów.

- Nigdy nic nie wiadomo hrabio.

Na tym skończyła się ich krótka rozmowa, przez co wróciła do oglądania sali, ale tym razem starała się wyglądać mniej groźnie. W końcu powinna, choćby z czystej przyzwoitości, posłuszenie wypełnić ostatnie rozkazy od swojej królowej. Jednak wiedziała, że to ostatnie chwile, kiedy będzie musiała to robić. Jeszcze tylko trochę, parę ruchów wskazówek zegara i będzie wolna. Po raz kolejny powiodła wzrokiem po gościach. Ci bawili się wyśmienicie, sporo pili i jeszcze więcej jedli. Wszyscy byli ubrani w piękne stroje z dawnych epok, które tak bardzo odbiegały od tego co nosiło się w tych czasach. To tylko pokazywało, jak całe ich społeczeństwo było odcięte od świata, jak bardzo było skostniałe. Jednak niedługo nie będzie to jej zmartwieniem, już nie. Wskazówki zegara wybiły trzecią nad ranem. Przyjęcie właśnie rozkręciło się na dobre. Choć nie jedzono już tak wiele, to alkoholu łało się z pewnością dużo więcej niż wcześniej. Jednak co tu się dziwić, nawet wampiry muszą napić się po godzinach spędzonych na parkiecie. Jednak w pewnym momencie coś zaczęło się dziać.

Nagle jedna z dam tańczących pośrodku sali przewróciła się i zwiotczała w ramionach swojego partnera. Ten spróbował ją podtrzymać, ale i jego siły opuściły i razem ze swoją partnerką, runął na podłogę. Viviann wiedząc, co powinna zrobić w takiej sytuacji, błyskawicznie poderwała się z krzesła i podbiegła do leżącej pary, od której reszta gości odsunęła się, jakby byli trędowaci. Wiedziała, że sprawdzenie pulsu na nic się tu zda, ale czuła bardzo słaby, ledwo wyczuwalny oddech. Do tego spostrzegła nagle ruchy klatki piersiowej, po czym wywnioskowała, że oboje żyją. Jednak nie zdążyła się podzielić tymi wieściami z innymi, bo nagle wszyscy, jeden po drugim, zaczęli omdlewać. Część osuwała się pod stoły, inni padali twarzą w talerze pełne jedzenia, a ci co stali, po prostu upadali na ziemię.

- Co tu się dzieje!?! – donośny głos Draculi poniósł się po sali, gdy ten poderwał się ze swojego miejsca – Co to ma znaczyć?!

- Raczy pan wybaczyć hrabio – podniosła się z klęsek i głęboko się ukloniła – Ale najwyraźniej ktoś otrul gości.

- Kto?

- Nie jestem pewna, ale...

W tym momencie hrabia gwałtownie się zachwiał. Jego ciemna peleryna załopotowała, gdy padł na podłogę, z której już się nie podniósł.

- Vlad! – Maria padła do ciała swojego nowego męża i szybko sprawdziła, czy ten żyje. Ku jej radości, tak jak i u reszty gości dało się wyczuć słaby oddech – Vivian biegnij po pomoc! Musimy coś zrobić, by...

Dopiero wtedy zorientowała się, że jedynymi osobami pozostałymi przy świadomości, była ona i jej siostra. Ta stała wyprostowana na środku sali, pośród dziesiątek nieprzytomnych gości, którzy przez swoją bladą cerę i ledwo widoczne oznaki życiowe, wyglądali na martwych.

- Viviann, co to ma znaczyć? – zmierzyła siostrę groźnym spojrzeniem, w którym jednak czaił się strach – Czy to ty... czy ty ich... - słowa nie mogły przejść jej przez gardło.

- Czy ich otrułam? – jej głos był lodowaty, wyprany z emocji. Brzmiała tak, jak wtedy gdy dawała swoim podkomendnym reprimendę – Owszem.

- Dlaczego?!

- By to wszystko zakończyć.

Wtedy Maria zdała sobie sprawę, w jak wielkim niebezpieczeństwie się znalazła. Pomimo nadludzkiej szybkości i siły jaką posiadała, nie mogła równać się z Viviann, która ostatnie wieki spędziła na walce i jej ochronie, w czasie gdy ona zajmowała się rządzeniem i zabawą wśród swoich dworzan. Nie miała szans, szczególnie teraz, gdy jedyne osoby, które mogły stawić czoła jej siostrze leżały na ziemi nieprzytomne.

- Viviann, opamiętaj się. Jeżeli teraz się ukorzysz i pomożesz mi przywrócić wszystko do normalności, to wybaczę ci wszystkie twoje błędy – pomimo rozpaczliwej sytuacji w jakiej się znalazła wciąż zachowywała się wyniośle i dostojnie - Pozwolę ci zachować tytuł i dawne życie.

- Ale ja tego nie chcę – Viviann podeszła kilka kroków w jej stronę, na co ta cofnęła się minimalnie. Patrząc na siostrę, poruszającą się powoli, niespuszczającą ją z oczu, miała przed oczami obraz drapieżnika, który tylko czeka, by zaatakować.

- Viviann, siostrze...

- To nie jest moje imię, ani moje miano.

Po tych słowach Maria dobrze zrozumiała, że rozmową nic nie ugra. Pozostała jej ucieczka. Szybko zerwała się do biegu i nie patrząc na piękną suknię, popędziła w głąb korytarza. Biegła szybko, szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Pierwszy raz od dawna czuła prawdziwy strach, który zaciśkał jej szpony na gardle. Zastanawiała się, co zrobiła źle, co uczyniła, by zasłużyć sobie na taki los? W tym czasie Viviann nie spieszyła się. Podeszła do leżącego za stołem Vlada i dokładnie przyjrzała się jego twarzy. Pamiętała jak jej się podobał, jak razem spędzali czas, a każda chwila u jego boku wydawała się istnym rajem. Jednak to była już przeszłość, do której teraz nie miała już jak wrócić, do której z resztą nawet nie chciała już wracać. Nie przejmując się swoją dawną miłością, szybko udała się w stronę, w którą pobiegła Maria. Wiedziała, że nie musiała się spieszyć, bo dobrze zdawała sobie sprawę, że siostra nigdzie jej nie ucieknie. Znała ją na tyle dobrze, że domyślała się, co ta uczyni, gdzie pobiegnie. Dlatego zamiast pędzić na złamanie karku, byle tylko ją dopaść, po prostu delektowała się ostatnimi chwilami swojego dotychczasowego życia.

Serce w piekle (5)

Dni w Piekle zlewały się praktycznie w jedno. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że tam na górze nikogo nie obchodzi, a rzekomo popełniony błąd został zatuszowany, ale czy to byłoby aż tak dziwne? Z pewnością nie. Lucyfer nie spuszczał ze mnie oka. Byłam przy nim niemal cały czas. Dlaczego? Ponieważ on tak sobie życzył. Zachowywał się, jak rozpieszczony książę. Jeśli czegoś chciał, to to dostawał. Starał się dużo ze mną rozmawiać, ale miałam wrażenie, że próbował tylko odwrócić moją uwagę od czegoś istotnego. Być może chodziło mu o brak wiadomości z góry. Mnie to przestało interesować, bo tak naprawdę, piekło nie było dla mnie złe. Polubiłam to miejsce. Gdzieś podświadomie, jednak czułam, że nie widziałam wszystkiego. Podczas jednej z rzadkich chwil, kiedy mogłam uwolnić się od towarzystwa Lucyfera, zauważyłam Ezekiela rozmawiającego, a raczej kłócego się z jednym z demonów. Upadły anioł szybko go jednak odprawił i podszedł do mnie. Wszystkie demony cały dzień miały mnie bez słowa i przyspieszały kroku. Zupełnie jakby coś się działo. Coś ważnego, ale nie wiedziałam co.

– Potrzebujesz czegoś?

– Co się stało?

– Goście z góry. Demony nie lubią nikogo z góry.

– Czemu? – spytałam nieco zmieszana. – Co się dzieje?

– On tutaj będzie. Gabryś się wygadał, że zamierza oskarżyć Lucyfera o przetrzymywanie cię tu wbrew twojej woli.

– To źle?

– Gorzej. Lucyfer nie ma prawa cię tu przetrzymywać. Jeśli on uzna, że tak było... Lucyfer będzie musiał odbyć karę, zapewne jakieś tortury. A tylko jego moce utrzymują większość okropnych stworzeń z Piekiła w izolacji – wyjaśnił.

– Czyli bez Lucyfera co się stanie? – w dalszym ciągu dopytywałam.

– Zobaczysz, jak wyglądało Piekło przed objęciem przez niego władzy. Zapanuje anarchia.

– Nie mogę zaświadczyć za niego? – spytałam zdziwiona. – Ma prawo do obrony.

– Nie ma prawa do obrony, bo przetrzymywał cię tu wbrew twojej woli. Już dawno mogłaś pójść do góry, ale wolał cię zatrzymać.

– Co takiego? – zdziwiłam się. Pewnie dlatego tak mnie pilnował. Żeby nie dowiedziała się o tym drobnym przemilczeniu.

– Ale po co?

– Sądzę, że chciał żebyś tu została. Zdaje się, że polubił twoje towarzystwo.

– Nie można mu jakoś pomóc?

– Ostateczność to prawo matrimonium.

– Jakie prawo? Nie znam łaciny.

– To...

– Ezekiel! – rozległ się głośny krzyk Lucyfera.

– Nie mam czasu, później ci to wyjaśnię – Ezekiel odbiegł w stronę sali tronowej, a ja ruszyłam powolnym krokiem w tym samym kierunku. Zamierzałam pomóc Lucyferowi, bo nie uważałam, że przetrzymywał mnie wbrew mojej woli. Chciałam tu być. Chciałam zostać. To miejsce mi nie przeszkadzało. Jakoś nie wyobrażałam sobie, że byłoby mi lepiej tam na górze. Im bliżej byłam sali tronowej, tym wyraźniej słyszałam kłótnię dobiegającą z pomieszczenia.

– Nie możesz jej przetrzymywać tutaj! – tego głosu nie rozpoznałam. Zakładałam, że to ktoś z góry. Anioł, albo ktoś podobny, ale władczy ton przywołał mi na myśl tylko jedną osobę.

– Nie narzeka. Poza tym lepiej jej tutaj niż w kółku rybackim twojego syna – To z pewnością był Lucyfer.

– To nie jest kółko rybackie!

– Nie kłóćcie się. Lucyfer, znasz zasady. Czeką cię kara.

– Niby za co? Nic nie zrobiłem.

– To samo mówiłeś podczas II wojny światowej.

– Niech się sama wypowie! – wykrzyknął Lucyfer i w tej samej chwili drzwi za którymi stałam otworzyły się. Za nimi dostrzegłam Lucyfera obok którego stał Ezekiel. Poza nimi obecny był starszy mężczyzna w białym garniturze oraz młodszy, który do złudzenia przypominał Jezusa malowanego na obrazach.

– Więc to ona – mężczyzna podszedł do mnie i przyjrzał mi się.

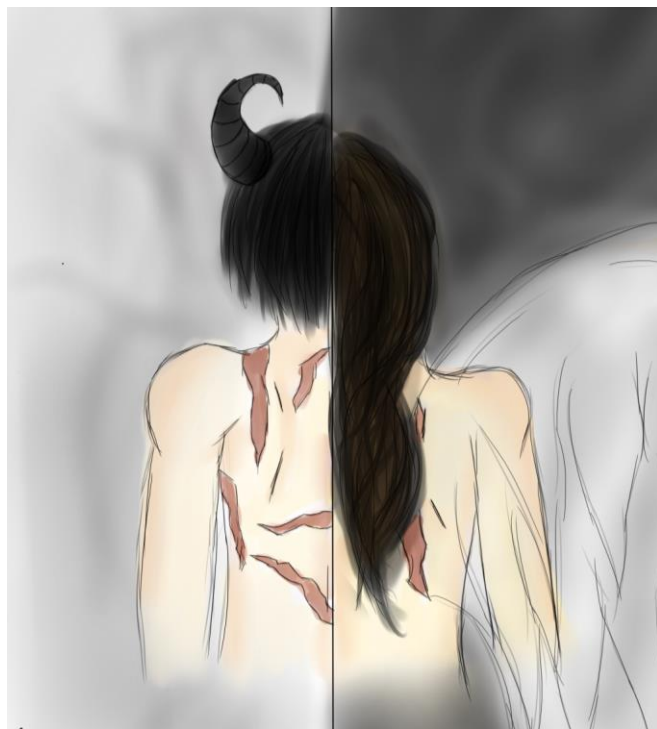
– Powinnaś wiedzieć, że niezależnie od tego, co powiesz, on i tak będzie ukarany, a ty trafisz tam, gdzie powinnaś.

Spojrzałam nieco spanikowana na Ezekiela, który tylko kręcił głową i poruszał ustami jakby chciał powiedzieć „Nie rób tego”.

– Powołuję się na prawo matrimonium – odezwałam się drżącym głosem.

W tym momencie wszyscy zebrani spojrzeli na Lucyfera, który patrzył na mnie przerażony.

– Coś ty zrobiła najlepszego? – spytał nie mogąc wyjść z szoku. Sama zaczęłam zastanawiać się, co to za prawo i w co się wpa-kowałam...

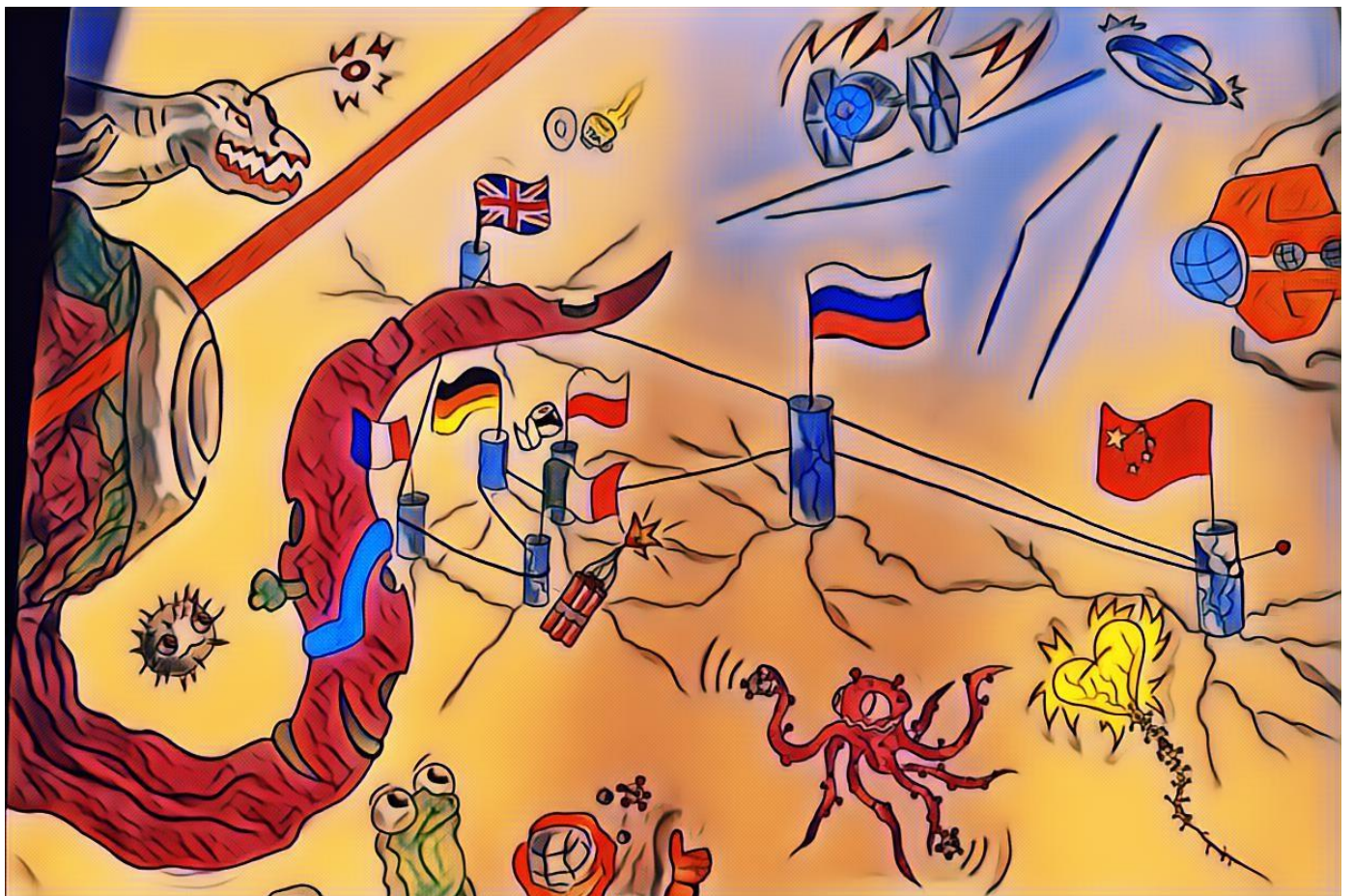
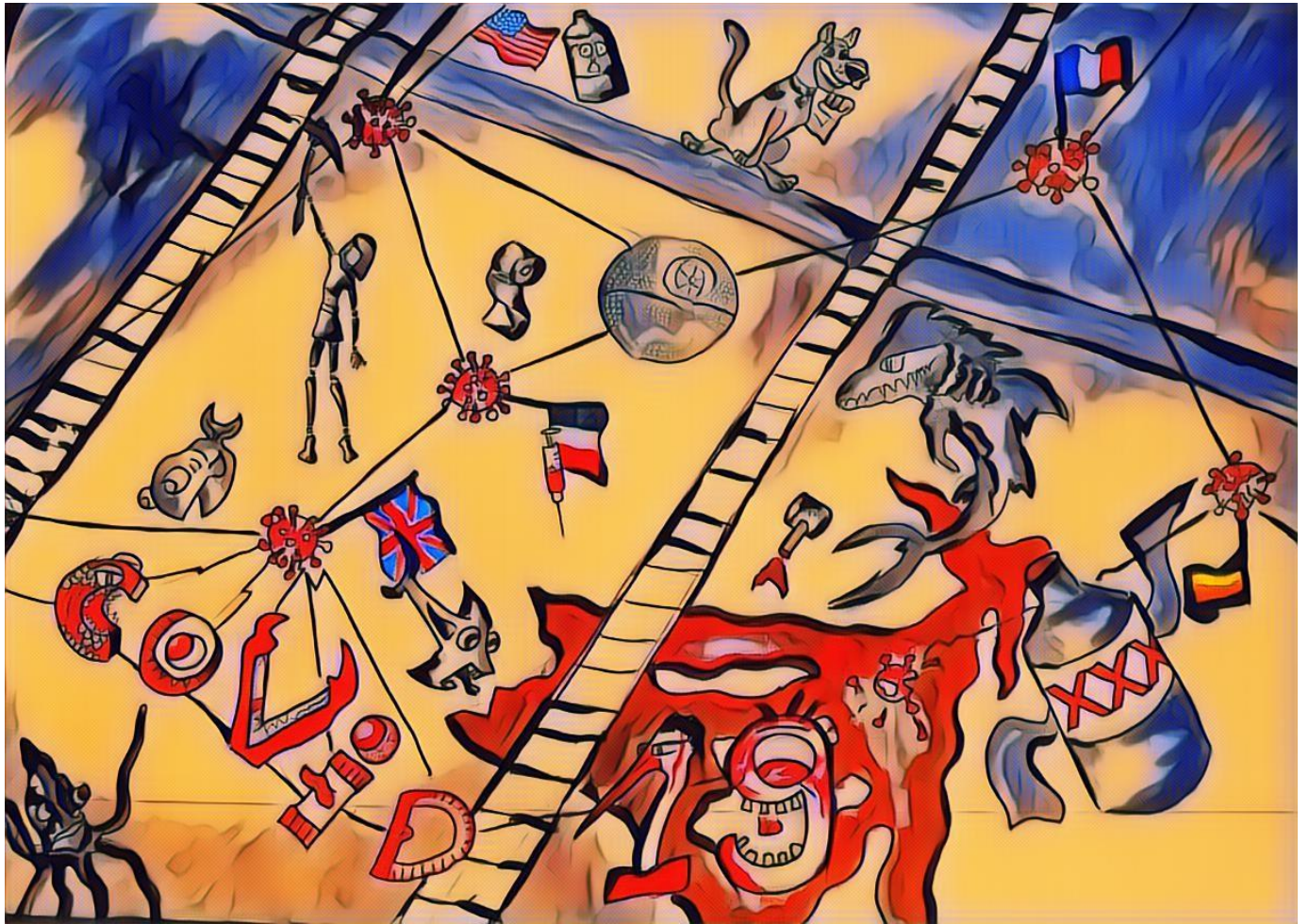


Creative Writing

W tegorocznej edycji Creative Writing wzięło udział około 40 młodych talentów literackich. Poniżej prezentujemy wiersz **Julii Jaworskiej** - uczennicy klasy 1A3, która zdobyła pierwsze miejsce w tych zmaganiach.

*I was very funny day
I woke up at six to say:
"Another day of trying not to sleep
But on the first lesson I'll be sleeping so deep"
The next lesson was PE
And everyone could see
How bad I was in every discipline
I couldn't even jump on trampoline
After the lesson I went to the store
While I was walking I saw something strange on the floor
I was getting closer to this thing
When I picked it up it started to sing
That thing was very strange
I felt like something changed
I went to the main hall
And saw someone so tall
It was a girl with a ball
She was hiding behind the door
Her face was very sad
Probably she was just mad
Then I realized everyone looked the same
Even the cool kids who bring my school fame
While I was thinking a weird thing happened then
I heard the same music over and over again
People were moving so fast
They were disappearing like from the shelf dust
It was this thing, it stopped the time
And in the sun it started to shine
I got an amazing idea how to use it perfectly:
"I will use it at home to have more time for me"*

Rys. Oliwia Wróbel





Rys. "Filip Mikołajek"

od redakcji

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy.

Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: biblioteka.lo17@wp.eu.

Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!

Autorzy tekstów, rysunków i zdjęć:

Wiktoria Bronkowska, kl.3D; Natalia Kapitaniec, kl. 3D; Natalia Pieszko, kl. 3F; Kornelia Piątek, kl. 3A;
Sylwia Cieślak, kl. 3C; Oliwia Ratyńska, kl. 3E; Ania Grzegorowska, kl. 2D; Julia Eilmes, kl. 2F; Paweł Sołtys, kl. 2F;
Oliwia Wróbel, kl. 2A; Amelia Bąk, kl. 1A3; Paulina Lewicka, kl. 1A3; Milena Jaroszewicz, kl. 1A3;
Ania Podwysocka, kl. 1D4; Anna Pewniak, kl. 1E3; Aleksander Dąbrowski, kl. 1F3; Łucja Grzegorek, kl. 1E4;
Katarzyna Gadomska, kl. 1E3; Julia Jaworska, kl. 1A3; Zuzanna Gerber, kl. 1B3; Alisa Rykunova, 1H4;
Iwona Maćkowiak, kl. 1E3; Martyna Rams, kl. 1F4; Laura Świętoń, kl. 1C.

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka – bibliotekarki.

**Cenzurka dostępna jest w bibliotece szkolnej
oraz w wersji elektronicznej na stronie internetowej szkoły w zakładce Szkoła→Gazetka szkolna.**

Aby wszystko było jasne...

Treści prezentowane w gazetce są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.